PRZEGLĄD MUZYCZNY



ROK VI. POZNAŃ 1930 NR. 1

PRZEGLĄD MUZYCZNY

Organ Zjednoczenia Polskich Związków Śpiewaczych

wychodzi w Poznaniu 20 każdego miesiąca pod redakcją **Stanisława Wiechowicza** — Adres redakcji i administracji ul. Marszałka Focha 50 I. p. Telefon 76-97. Konto P. K. O Poznań nr. 204.920. Warunki przedpłaty: Kwartalnie 3,— zł. Cena pojedyńczego egz. 1,— zł. Cena ogłoszeń: 1/1 str. 50,— zł 1/2 str. 25 zł, 1/4 str. 15,— zł. Za wiersz ogłoszenia 0,60 zł.

Do nabycia we wszystkich księgarniach i składach nut całego kraju. Skład główny: Sekretarjat Wlkp. Związku Śpiewackiego w Poznaniu, ul. Marszałka Focha nr. 50 I. p.

Wydawca: **Wielkopolski Związek Kół Śpiewaczych.**

Redaktor odpowiedzialny: **Kazimierz Tomasz Barwicki,** Poznań, ulica Półwiejska 35 II p.

TREŚĆ NR. 1

Po pięciu latach 1

Polska muzyka zagranicą:

- Motet et Madrigal 4
- Chór katedralny z Poznania w Pradze 6
- Muzycy polscy w Stanach Zjednoczonych 7

Kronika muzyczna 10

Zjednoczenie Polskich Związków Śpiewaczych 13



PRZEGLĄD MUZYCZNY

MIESIĘCZNIK

ORGAN ZJEDNOCZENIA POLSKICH ZWIĄZKÓW ŚPIEWACZYCH

ROK VI. **Poznań, styczeń 1930** **NR. 1**

PO PIĘCIU LATACH...

Życzenia jakie Redakcja zwykła składać swoim czytelnikom z okazji ukazania się noworocznego numeru naszego pisma, nabierają specjalnej wagi z rozpoczynającym się 1930-ym rokiem. W chwili obecnej upływa bowiem pierwsze pięć lat istnienia „Przeglądu Muzycznego“, który zastąpił, jak wiadomo, zacnego „Śpiewaka“, przez długie lata wiernie służącego sprawie śpiewaczej.

Pięć lat nie jest zapewne w życiu pisma okresem, do któregoby już jakąś zbyt wielką należało przywiązywać wagę, ale ponieważ naturze ludzkiej właściwą jest skłonność reagowania na perjodyczne podziały czasu, więc nawet „pięciolecie“, będące w serji okresów „jubileuszowych“ „rytmiczną jednostką“ skupia nasze myśli przypominając, że nadszedł odpowiedni moment do obrachunku sumienia, uczynienia skruchy i obiecania poprawy. A u nas okres ostatniego pięciolecia jest tem godniejszy uwagi, iż działo się w niem istotnie wiele, bardzo wiele wydarzeń, mających pierwszorzędną wagę dla życia i rozwoju śpiewactwa, nietylko wielkopolskiego ale i ogólnie polskiego. „Przegląd“ starał się na swych łamach dawać tych wydarzeń wierne odbicie, a o ile nie zawsze zadowolić mógł czytelników, to na przyszłość postara się jeszcze akuratniej niż dotąd spełniać swoje zadania.

Jednej tylko obietnicy nie może złożyć redakcja specjalnie pod adresem tych niezadowolonych czytelników, którzy nieraz przekładaliby może zdawkowe pochwały tyczące występów chórów lub dyrygientów, nad sumienne, choć nie zawsze miłe krytyki. W tym zakresie, linja postępowania Redakcji „Przeglądu“ nie będzie jednak mogła w przyszłości ulec żadnej zmianie...

Ale powróćmy do przeszłości i oddajmy należny hołd pracy naszego śpiewactwa i pracy tej realnym wynikom jakie okazywały się niejednokrotnie w ciągu ubiegłego pięciolecia, a które zabłysły istotnie niepowszednio na ostatnim wszechsłowiańskim zjeździe w Poznaniu. Zjazd ten, którego przytem inicjatywa i organizacja spoczywała na barkach członków Zarządów naszego Związku oraz poszczególnych Kół poznańskich, winien być zapisany złotemi zgłoskami na kartach chlubnych dziejów śpiewactwa wielkopolskiego.

Mówiąc dalej o przeszłości niepodobna i nawet nie należy pominąć milczeniem tych tarć wewnętrznych jakie miały miejsce z okazji kierunku w jakim redagowanym być zaczął od początku swego istnienia „Przegląd Muzyczny“. Dzisiaj rzucając okiem wstecz i przyznając, że obie strony miały swoje słuszne racje, możemy o tej sprawie mówić z zupełnem spokojem, ponieważ obopólne ustępstwa ustaliły charakter naszego mie-

sięcznika ku ogólnemu, jak przypuszczamy, zadowoleniu. Jeżeli są jeszcze niechętni i przeciwnicy obecnego poziomu „Przeglądu", to musimy, pogodziwszy się z losem, cierpliwie czekać chwili, w której nie nasz poziom się obniży ale ich podniesie.

Na przyszłe zaś pięciolecie pragnęlibyśmy i życzymy tego z całego serca naszej drogiej drużynie śpiewaczej, aby to zrozumienie wysokich celów artystycznych jakie stało się punktem wyjścia pracy w naszych kołach od chwili reorganizacji Związku w niepodległej Ojczyźnie, nabierało coraz większego zrozumienia, rozszerzało się i potężniało. Praca stowarzyszeń chóralnych nie jest bowiem niczem innem, jak obrazem wzorowej solidarności społecznej w jej najidealniejszem zrozumieniu, oddanej na służbę S z t u k i. W tym sensie rozumiana, może też ta praca oddać olbrzymie usługi Ojczyźnie, ponieważ przez służenie celom artystycznyn przyczynia się do rozkwitu n a r o d o w e j S z t u k i a równocześnie jest potężnym czynnikiem zrastania się s i ł y w e w n ę t r z n e j i spójności s p o ł e c z e ń s t w a. Z temi życzeniami i z temi myślami zamykamy okres pierwszego pięciolecia i wstępujemy w drugi, pragnąc, aby te właśnie życzenia i myśli znalazły żywy oddźwięk w sercach czytelników. *REDAKCJA.*



Dr. Henryk Opieński

Były prezes Wlkp. Zw. Śpiew. i pierwszy redaktor Przeglądu Muzycznego; kierownik słynnego zespołu wokalnego „Motet et Madrigal" w Szwajcarji, którego polskie koncerty propagandowe zagranicą dały tak wspaniałe rezultaty (patrz: Muzyka polska zagranicą); obchodził 13 stycznia b. r. sześćdziesięcioletnią rocznicę swych urodzin.

Nie jest rzeczą łatwą dla stałego współpracownika Przeglądu Muzycznego napisać okolicznościowy artykuł z powodu pięciolecia istnienia czasopisma. Wyznam otwarcie, że nigdy jeszcze nie znajdowałem się w trudniejszej sytuacji. Nie byłoby trudno „wykręcić się" słodkiemi słówkami pochwał, uznania, zachęty itp. Ale „wykręcanie się" byłoby cokolwiek trudne do uzgodnienia z mojemi radykalnemi przekonaniami, jestem zaś zanadto... „wygodny", aby do tego rodzaju kompromisu mogło dojść. Najlepiej byłoby wmówić w siebie, że się nigdy nie było współpracownikiem Przeglądu i nie ma się zamiaru nim być. Odrazu sytuacja staje się uproszczoną.

Zacznę od dziedziny, która jest mi najbliższa: od nauki. Gdy Przegląd Muzyczny zaczynał się ukazywać nie istniały w Polsce żadne warunki dla muzykologa, żadna możność ogłaszania prac z zakresu historji muzyki ojczystej. Teki autorskie pęczniały z roku na rok, prace wzrastały ilościowo i jakościowo, ale nie było sposobu ich wydania. Przegląd Muzyczny, redagowany początkowo przez Dra Henryka Opieńskiego, a więc zawodowego muzykologa, otwarł gościnne wrota, mimo, że cel pisma był w rzeczywistości inny. Zeszyt za zeszytem przynosił prace różnych autorów polskich, i to prace, które prawie zawsze dotyczyły rzeczy nieznanych a ważnych dla dzie-

jów ojczystej muzyki albo też oświetlały rzeczy znane z innego punktu widzenia albo wreszcie prostowały lub ustalały rzeczy niepewne. Nie brakowało narzekań, że pismo przybiera charakter niezgodny z jego założeniem i celem. Słusznie — ale niebardzo. Po pierwsze: znaczna liczba prac muzykologicznych dotyczyła dawniejszej muzyki chóralnej i dawnej kultury chóralnej. Po drugie: nasze pisarstwo muzyczne jest dotychczas zbyt nikłe, aby jakiekolwiek pismo, mające na względzie przedewszystkiem sprawy polskiej kultury muzycznej mogło rozporządzać obfitszym materjałem aktualnym i popularnym, bez powtarzania tych samych myśli; nikt temu chyba nie zaprzeczy. Po trzecie: badania nad historją muzyki ojczystej w każdym kraju rosną tak szybko i sięgają tak bardzo w głąb aktualnych spraw muzycznych, że Polska nie mogłaby bez wielkich strat moralnych odłączyć się od tego powszechnego zjawiska, którego wyrazem są wszelakie pisma muzyczne zagranicy, nawet pisma o charakterze popularnym. A wreszcie: czy jest rzeczą szkodliwą szerzyć w tej czy innej formie zainteresowanie dla dziejów muzyki ojczystej wśród szerokich warstw śpiewaczych? czy przez umieszczanie prac tego rodzaju nie wzrasta uświadomienie, iż przeszłość muzyczna Polski była piękna i wspaniała? czy zatem nie można mówić raczej o korzyściach wychowawczych, polegających w znacznej mierze na podnoszeniu poziomu uświadomienia zarówno muzycznego jak i ojczystego, narodowego? Czy tak, czy owak, muzykologja polska zawdzięcza Przeglądowi Muzycznemu bardzo wiele. Wszak za Przeglądem Muzycznym także inne pisma muzyczne polskie okazały daleko większe niż poprzednio zainteresowanie dla badań nad dziejami naszej muzyki, wydając nawet specjalne monografje. Tych pięć roczników Przeglądu nie pominie nigdy żaden z naszych muzycznych dziejopisów, żaden Polak, któremu nie są obojętne sprawy ojczystej muzyki. A skoro tak jest, to Przegląd Muzyczny może ze spokojem spoglądać na swą misję, jaką spełniał w ciągu pierwszych pięciu lat istnienia. — Że jednak Przegląd nie był wcale nastawiony przeszłościowo, że interesował się jaknajżywiej sprawami aktualnemi, tego dowodem jest każdy jego zeszyt. Ileż ukazało się jego zeszytów, w których kilkostronne sprawozdania z współczesnej polskiej literatury chóralnej lub specjalne prace zaznajamiały czytelników z tem, co się u nas tworzy w zakresie muzyki chóralnej! Jak trudnem nieraz było i jest stanowisko Przeglądu Muzycznego wobec faktu, że z jednej strony jest organem zrzeszeń chóralnych, a z drugiej



Dr. Adolf Chybiński
Profesor i dziekan wydziału humanistycznego Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie; stały współpracownik Przeglądu Muzycznego od początku jego istnienia; odznaczony komandorją orderu Polonia Restituta.

strony poczuwa się do obowiązku zdawania sprawy z naszej twórczości chóralnej, która w licznych wypadkach obfituje w prace, powiększające tylko ilościowo, lecz nie jakościowo nasz dorobek chóralny. Gdyby Przegląd Muzyczny trzymał się taktyki wygody i „wykręcał się", nie byłby pismem interesującem, nie byłby pismem poważnem. Byłby natomiast pismem bezideowem. Byłby tylko niczem! Ale Przegląd Muzyczny okazał przedewszystkiem zainteresowanie dla rozwoju twórczości chóralnej w Polsce, tej twórczości, która obecnie przechodzi okres przełomowy, okres wchłaniania lub tworzenia nowych wartości, czy się to komuś podoba czy też nie podoba. Przegląd Muzyczny reagował zawsze na te zjawiska jak najczulszy sejsmograf. Nie ograniczał się przytem do muzyki polskiej, ale rejestrował wiele zjawisk ogólnej kultury muzycznej, zawsze jednak mając w pierwszym rzędzie zainteresowanie dla muzyki polskiej. Nie było żadnych załamań w tej linji wytycznej.

I jeśli weźmiemy pod uwagę to, że tak wiele spraw poruszano w Przeglądzie Muzycznym, to będziemy mogli równocześnie powiedzieć, że jakkolwiek Przegląd był i jest poświęcony w pierwszym rzędzie sprawom muzyki chóralnej i sprawom chóralnej kultury, to jednak nie pomija spraw ogólniejszych już z tego powodu, że zagadnienia chóralne nie dają się od nich odłączyć, ponieważ stanowią ich część, i to część integralną.

W piśmie, które nie jest ideowo zacieśnione, pracuje się z zadowoleniem, z tem samem, z jakiem siły swoje poświęca się dla pisma specjalnego. I jeśli mi byłoby wolno wypowiedzieć swoje osobiste uczucia, to powiedziałbym zarówno teraz jak i w przyszłości, że lata współpracy w Przeglądzie Muzycznym zawsze będę zaliczał do swoich najproduktywniejszych i najmilszych lat. A gdy sobie nakreślam w myślach linję rozwojową Przeglądu Muzycznego, to widzę, że dzięki ideowości i wytrwałości czynników wydawniczych i redakcyjnych Przegląd Muzyczny dąży ku bardzo realnej i pełnej szerokich perspektyw przyszłości.

Quod felix, faustum, fortunatumque sit!

Dr. Adolf Chybiński.

Polska muzyka zagranicą.

Motet et Madrigal.

Dnia 14 listopada odbył się w instytucie „des Hautes Etudes" w Bruxelli odczyt Dr. H. Opieńskiego o „Stosunku pierwszych oper polskich do twórczości Chopina". Odczyt był ilustrowany muzyką: p. Lydja Barblan-Opieńska wykonała szereg wyjątków z oper Kamieńskiego i Kurpińskiego oraz szereg pieśni Chopina, a panna Ackermans, która bardzo dobrze akompanjowała odegrała Poloneza Kurpińskiego z Krakowiaków i Górali oraz pierwszego Poloneza Chopina (skomponowanego w 11-tym roku życia oraz parę jego mazurków.

Obszerna sala instytutu była szczelnie zapełniona publicznością; obecni byli przedstawiciele poselstwa polskiego w Bruksełli oraz wybitni muzykologowie belgijscy. E. Closson, najpoważniejszy krytyk brukselski umieścił w „Independance Belge" obszerny artykuł streszczający odczyt „który — jak się wyraził — przyniósł tyle wiadomości nieznanych o muzyce polskiej."

Podnosząc wykonanie śpiewów przez p. Lidję Barblan-Opieńską („głosem o odcieniach pełnych finezji z dużem zrozumieniem i uczuciem") podkreślił p. Closson walory artystyczne „zabarwione Mozartem" wyjątków z oper Kamieńskiego i okazał specjalne zainteresowanie dla młodzieńczego Poloneza Chopina.

Taksamo w dniach 18-go i 19-go listopada odbyły się w Rotterdamie i Amsterdamie koncerty poświęcone dawnej muzyce polskiej z udziałem zespołu Motet et Madrigal pod dyrekcją H. Opieńskiego oraz p. Lydji Barblan-Opieńskiej. Koncerty te, miały dla wysoce kulturalnej publiczności holenderskiej znaczenie rewelacyjne — o czem przekonują nas wyjątki z wysoce pochlebnych i interesujących krytyk:

Nieuwe Rotterdamsche Courant, 19. XI. 1929 pisze:

Sala Tivoli.

Alliance Polonaise gościła u siebie chór polski „Motet et Madrigal" mały, dobrze zgrany zespół, który zapoznał nas ze starą mu-

zyką polską z 16, 17 i 18 wieku; muzyka o rzeczywiście wzniosłej piękności. Jakież-to skarby przeszłości były przed nami dotychczas ukryte. Trzeba było dożyć roku 1929, nim zdołaliśmy się dowiedzieć, że stara muzyka polska stworzyła dzieła, które wspaniałe składają świadectwo o niespodziewanem bogactwie duchowem. Kompozycje kościelne Gomółki, Zieleńskiego, Paszkiewicza, Gorczyckiego, Szamotulskiego i innych są zaiste arcydziełami. Odnajdujemy w nich wzniosłość Palestrina i Orlanda Lassusa.

Co za męski poryw pulsuje w takich utworach jak motety Zieleńskiego, w których głosy są z podziwu godnem mistrzostwem prowadzone.

Piękny jest cel Henryka Opieńskiego: zaznajamiać świat powstałą przed 300 laty w jego kraju sztuką, która może przekonać świat, o jego wielkości. Opieński oddaje się swemu zadaniu z całą miłością, posiada zespół, który, aczkolwiek głosowo nie zawsze dość czysty (tenory były chwilami zamazane), posiada jednakże wszelkie walory, aby zaznajomić świat ze starą muzyką kościelną. Utwory śpiewano pięknemi głosami i z zapałem, który niesłabł ani na chwilę.

Na koncert ten, który naprawdę wzbogacił naszą wiedzę muzyczną, przybyła bardzo liczna publiczność, nie szczędząc wykonawcom zasłużonego aplauzu. Obecni byli Panowie Minister Rzeczypospolitej i Konsul Generalny.

De Maasbode (19. XI.). ...„Kto mógłby przypuszczać, że w kraju Chopina ukryte leżały klejnoty tak cudnych polifonicznych utworów!... Czyż wobec tego należy się dziwić, że występ zespołu: „Motet et Madrigal" był u nas objawieniem co do kultury wokalno-polifonicznej w Polsce?"

„Rotterdamsche Nieuwsblad", 19. XI. 1929.

Koncert taki, jak wczorajszy uczy nas, że wiadomości, które posiada europejczyk zachodni o historji muzyki z przed XIX wieku, są jeszcze dość jednostronne, gdyż oto okazuje się, że istniał w pulsującem życiu muzycznem XVI-go wieku oraz podczas dwuch stuleci, będących szczytem renesansu, także we wschodniej części Europy naród o narodowości polskiej, który właśnie w tymże okresie czasu z równym zapałem tworzył i zrównem powodzeniem rozwijał królewskie formy muzycznego rozwoju i uczył się z namiętnością, nie ustępującą w niczem Zachodowi, wcielać praktyczne wyniki swoich doświadczeń. Rzecz prosta, że i Polska nie zdołała uniknąć losu narodów zachodnio-europejskich: i ona także jak Niemcy, Anglja, Hiszpanja i Niderlandy uległa wpływom włoskiego stylu. W istocie kompozytorowie polscy, podobnie jak muzycy całej Europy szukali swej doskonałości muzykalnej w tem co czerpali z Włoch.

Przykładem takiego stanu twórczości może służyć mistrz Zieleński, którego dwa motety, utrzymane w stylu polifonicznym, włączone zostały do programu koncertu, poświęconego Starej Muzyce Polskiej.

Jak dalece ta dawna muzyka opiera się o motywy, pochodzące z pieśni ludowej, nie możliwem jest określać dla słuchacza niepolskiego. Owego piętna narodowego, które otrzymała muzyka polska dzięki Chopinowi i jego następcom, nie dało nam się bądź co bądź zauważyć. Tak więc przejawia stara muzyka polska raczej oblicze międzynarodowe t. j. włoskie, które było charakterystycznem dla muzyki wogóle w XVI-ym, i XVII-ym wieku.

Pan Henryk Opieński, dzisiaj już prawie 60-letni muzyk, jedna z czołowych jednostek teraźniejszego życia muzycznego w Polsce, zorganizował i prowadzi zespół, zwany chórem à cappella. Przybył on do Holandji, aby wzbudzić zainteresowanie dla swej ojczystej muzyki, której jest zapalonym i niestrudzonym propagatorem zarówno też w swej działalności pisarskiej. Pełna sala wczorajszego koncertu świadczyła, że znalazł odpowiednie zainteresowanie.

Opis tego, co śpiewano wychodzi poza ramy codziennego pisma. Jako przykład poczucia kolorystycznego w kompozycjach staropolskich, wymienimy tu motet „Sepulto Domino" Gorzyckiego z XVII-go/XVIII-go wieku. Ponury charakter tego utworu znalazł swój wyraz w swoistej obsadzie chóru: alt, tenor i 2 basy. Wspomnijmy tu także o czerpiącej swe natchnienie w melodjach gregorjańskich modlitwie Gomółki (XVI-y wiek), której naturalna i prosta faktura zbliżała się do jednogłosowej monodji.

Poprzestańmy więc tylko na stwierdzeniu faktu, że wieczór muzyki staropolskiej objawił nam nietylko nieznane ale także nieoczekiwane skarby piękna. Przyjazd z tak daleka chóru „Motet et Madrigal" osięgnął swój cel zamierzony zupełnie. Dopiął on tego celu także dzięki wykonaniu i śpiewowi swemu który, jeżeli chodzi o dyscyplinę, nie okazał może tego do czego są zdolne nasze chóry à cappella, ale jednak odznaczał się poczuciem stylu i czystością intonacji. Profesor Opieński dyrygował z należnym dla tego rodzaju muzyki spokojem.

„Algemeen Handelsblad", 20. XI. 1929, Amsterdam.

Nasze wiadomości o muzyce polskiej są jeszcze bardzo słabe. Znamy naturalnie **Chopina** — aczkolwiek muzyki jego nie można pod każdym względem nazwać charakterystyczną i rasowo-polską. Następnie kilka późniejszych i nowoczesnych: **Paderewski, Młynarski, Fitelberg, Karłowicz, Szymanowski.** Na tych to kompozytorach kończą się mniej więcej nasze wiadomości ogólne o polskiej sztuce muzycznej. Co dokonano w tej dziedzinie przed 19-ym wiekiem, jest dla wielu z nas zupełnie obce.

Pan Henryk Opieński, autor godnej przeczytania książki „La Musique Polonaise", uchylił nam wczoraj wieczorem w jednej z sal pawiljonu w Vondelparku rąbek zasłony tej nieznanej dziedziny przy udziale swej małżonki Pani Lydji Barblan-Opieńskiej oraz zespołu chóralnego, składają-

cego się z 13 głosów mieszanych, produkując przed członkami i przyjaciółmi towarzystw Nederland—Polen, Oddział Amsterdamski, utwory muzyki polskiej z 16-go, 17-go i 18-go wieku. Usłyszeliśmy wzory staro-polskiej monofonji (pieśni przedbojowej „Bogarodzica"), polifonji wokalnej (psalmy, motety, fragmenty mszy, madrygały) arje z oper i kolendy, ułożone na kilka głosów. Zaznajomiliśmy się z takimi kompozytorami jak Mikołaj Gomółka, muzyk z 16-go wieku, którego Psałterz składający się z 150 psalmów w formie motetów do pięknych tekstów Jana Kochanowskiego uważany jest jako skarb narodowy, następnie z Mikołajem Zieleńskim, żyjącym mniej więcej w tym samym okresie czasu, organistą i kapelmistrzem przy katedrze w Gnieźnie, z przeorem Gorczyckim, Paszkiewiczem, Szamotulskim i Kamieńskim, żyjącym w 18-tym wieku, który uważał sobie za specjalne zadanie unarodowienie opery, używając w tym celu częstokroć tańców polskich jako motywów.

W tych nieskomplikowanych, naiwnych aryjkach, odśpiewanych z prostotą i ekspresją przez panią Barblan-Opieńską usłyszeliśmy, zdaje się najsilniejsze akcenty narodowe. W każdym razie silniejszy niż w śpiewach à cappella, które zdradzają wyraźnie przeważający wpływ szkoły włoskiej i weneckiej. Bądź co bądź w sztuce ludowej ujawnia się pierwotność narodowa silniej i spontaniczniej jak również bardziej bezpośrednio aniżeli w sztuce muzycznej wyższego rodzaju. To też zaprodukowane cztery kolendy polskie, któremi wieczór zakończono, posiadały specjalny czar.

Chór śpiewał pod batutą pana profesora Opieńskiego wielogłosowe dzieła bardzo starannie i wykazał swoje najlepsze zdolności w prostych pieśniach ludowych. Dyrygent komentował krótko niektóre ze śpiewanych utworów. Publiczność, która dawała wyraz swemu wielkiemu uznaniu w gorącym aplauzie, uzyskała na bis specjalny dodatek. **H. R.**

Chór katedralny z Poznania w Pradze.

„Narodni Listy" piszą:

Na schyłku sezonu koncertowego przywabił koncert chóru poznańskiego takie mnóstwo słuchaczów, że olbrzymia sala koncertowa Smetany zaledwie zdołała ich pomieścić.

Wysoka kultura katedralnego chóru z Poznania ujawniła się w świetnem pojmowaniu kompozycji kościelnej, z których najwięcej budziły zainteresowania utwory Wacława Szamotulskiego, Mikołaja Zieleńskiego i Grzegorza Gorczyckiego. Chłopięce głosy z męskimi składały się w piękną i dobrze ułożoną całość, brzmiącą potężnie. Styl był wszechstronnie uwydatniony. Dyrygent chóru ks. dr. Gieburowski dyryguje z temperamentem, świadomy charakteru kościelnego utworu, ale podaje utwory tak, że są wszystkim słuchaczom tak bliskie, jakoby były raczej świeckimi. Zespołu o takim układzie jak chór katedralny z Poznania w Pradze nie mamy dotychczas niestety.

„Lidove Noviny":

Chór poznański oczarował zupełnie wielką kulturą sztuki chórowej wspaniałym dźwiękiem, jaki wywołuje chór z głosów chłopięcych i męskich. Chór brzmiał jak organy i budził dla siebie tak swą świetną sztuką, jak specjalnem zrozumieniem stylu muzycznego starych mistrzów, wielkie zainteresowanie. Zaznaczyło się to w entuzjastycznem przyjęciu, jakie zgotowano polskim gościom. W programie były bardzo interesujące utwory starych polskich mistrzów.

„Czeskoslovenska Republika":

Katedralny Chór Poznański rozporządza wybornym materjałem głosowym, chłopięcym i męskim, ma w intonacji pewność i równa się co najmniej słynnemu chórowi sykstyńskiemu. Program obejmował w pierwszej części interesujące utwory starej, polskiej muzyki kościelnej z XV wieku.

„Lidovy Listy":

Jeżeli ks. kard. dr. Hlond na Akademji polskiej mówił z dumą o swoim chórze, miał zupełną słuszność. Jeszcze większa jego wartość ujawniała się podczas koncertu, który dał we wtorek w sali Smetany. Dawano utwory starych polskich kompozytorów. Jest rzeczą dziwną, że starzy czescy kompozytorowie i polscy mają dużo cech wspólnych. Najstarsza pieśń polska „Bogarodzica" powstała w 14 stuleciu w łączności z pieśnią czeską „Gospody pomiłuj my" chorałem św. wacławskim. Sławny Bracki Kancjonał czeski wydrukowano w Szamotułach. Polski kompozytor Wacław Szamotulski był w Czechach wystawiany i jego twórczość miała wpływ znaczny na twórczość czeską.

Następnie autor przytacza wykonane utwory i pisze dalej:

Utwory te świadczą wszystkie, że muzyczna kultura polska była w wieku XVI i w wieku następnym wysoką i że utwory kompozytorów polskich można było stawiać na równi z pierwszorzędnemi utworami. Słuchając tych utworów, nie można ustrzedz się myśli, że są to jakieś stylowe symfonje, czy pieśni symfoniczne tak w nich wszystko odczute głęboko, przemyślone i przeżyte, a ostatecznie zrealizowane w odpowiednim, czystym stylu muzycznym. Ideowa i myślowa waga ich ujawnia się w wykonaniu chóru poznańskiego, osiągając wyżyny idealne. Dr. W. Gieburowski owłada wszystkiemi tajnikami stylowej reprodukcji utworów tego rodzaju i potrafi z każdego wydobyć ich treść indywidualną i reprodu-

kuje je świetnie pod względem tempa, niuansu i wyrazu. Przy subtelnem opracowaniu wszystkich tych stron niema nigdzie nic nienaturalnego, chcianego, wszystko płynie tu samo przez się, jakby z wnętrza śpiewanych utworów.

Szkoda, że w programie nie poinformowano czeskiej publiczności o sławnej epoce polskiej wokalnej polifonji.

Artystyczne produkcje chóru napełniły nas nietylko podziwem szczerem, ale wzbudziły także żal, że nasza katedra św. Wita nie ma podobnej ozdoby i że niedostatek naszego chóru teraz przy uroczystościach świątecznych staje się krzyczący.

„Narodni Osvobozeni“:

We wtorek przedstawił się publiczności praskiej Poznański Chór Katedralny; który mimo późnego sezonu zwabił bardzo liczną publiczność.

Chór składa się według starej tradycji z chłopców i mężczyzn i zapisał się bardzo pochlebnie tak swą karnością w wykonaniu jak i swym programem. Jedno i drugie jest z pewnością zasługą dyrygenta chóru dra Gieburowskiego, który kieruje swą drużyną pewnym giestem, pozbawionym wszelkiej zewnętrznej efektowności, ale świadczącym o temperamencie artysty. Chór przypomina sławny chór sykstyński, który tu koncertował pod kierunkiem Casimiriego. Poznańskiemu chórowi wszakże możemy pod wieloma względami oddać pierwszeństwo i to ze względu na absolutną prawie czystość intonacji, jak i na wewnętrznie oddziałający sposób interpretacji. Chłopięce głosy łączą się tutaj z męskiemi w doskonałą całość, której głosy mieszane nigdy nie osiągną. Możemy tego chóru Poznaniowi pozazdrościć, gdy sami niczego podobnego nie posiadamy.

Program obejmował utwory starej kościelnej muzyki polskiej w wieku XVI i XVII, utwory Szamotulskiego, Gorczyckiego i Zieleńskiego. W ich utworach przedstawia się sztuka polska na wzbudzającym cześć poziomie. Wówczas byli Polacy w muzyce zdecydowanie dalej, aniżeli Czesi, ponieważ u nas rozwojowi muzyki kościelnej przeszkodziły walki religijne Husytów i braci czeskich. Punktem kulminacyjnym programu był utwór Palestriny „Msza Papieża Marcelego“. Dr. Gieburowski interpretuje ten utwór znacznie modernistyczniej, w szybkich tempach z różniczkowanym dynamicznie odcieniem, co jest bliższe dzisiejszemu audytorjum aniżeli historyczna wierność. Również były w programie utwory Lodovica da Vittorii i Lottiego wykonane bardzo pięknie. Sukces artystyczny Chóru Poznańskiego był zupełny i cieszyłoby nas, gdybyśmy go jeszcze raz mogli usłyszeć.

„Narodni Polityka“:

Jest to rzeczą nie do uwierzenia. Koncerty jeszcze w lipcu? Tak i oba mają liczne audytorja. Występował wiedeński chór Szuberta i poznański Chór Katedralny. Dwa ciała wokalne o charakterze odmiennym, spotykające się w Pradze jako zjawiska muzyczne nadzwyczajne. Katedralny Chór Poznański, jest chórem mieszanym, któremu głosy chłopięce nadają niezwyczajną barwę dźwiękową, sytą i jednolitą. Chórem dyryguje ks. Dr. Gieburowski, dyrygent o wielkiej inteligencji, rozumiejący znakomicie swe zadanie, władający śpiewem wielogłosowym po mistrzowsku, z temperamentem ognistym, a przecież dyryguje stylowo, mając giesty zrównoważone tak zgodne z suknią kapłańską, wlewającemi do kompozycji więcej życia, aniżeli pojmowanie jej czysto tradycyjne. Wielce interesowały kompozycje starych polifoników polskich jak Wacława Szamotulskiego (um r. 1572) chór mieszany „Ego sum pastor bonus“, Grzegorza Gorczyckiego mistyczne męskie „Sepulto Domino“, M. Zieleńskiego mieszane chóry pięciogłosowe. Utwory wszystkie o formalnej płynności, których kompozytorowie prowadzą liczne głosy pewnie i komponują ideowo głęboko. W końcu śpiewał chór utwory szkoły rzymskiej, hiszpańskiej i weneckiej oraz Palestriny mszę „Papae Marcelli“ i inne utwory, pełne siły i polotu. Idealna zgodność śpiewaków, sprawna i wytrwała intonacja, jasny, spokojny a rytmiczny, pełen życia wyraz działały wyraziście i sprawiały wrażenie skończonej karności chóru przy subtelnem wyrównaniu materjału głosowego.

Muzycy polscy w Stanach Zjednoczonych.

Wśród wielu narodowości, posiadających swych przedstawicieli w świecie muzycznym na obszarze Stanów Zjednoczonych, Polacy odgrywają bardzo poważną rolę. I tak naczelnym dyrektorem słynnej orkiestry w Filadelfji jest od wielu lat wybitny muzyk Leopold Stokowski. Od kilku lat współpracował ze Stokowskim kapelmistrz Artur Rodziński z Warszawy. Obecnie Rodziński jest naczelnym dyrektorem orkiestry symfonicznej w Los Angelos, w Kalifornji. Emil Młynarski, do niedawna jeszcze dyrektor Opery Warszawskiej, objął stanowisko kapelmistrza w „Curtis Institucie“ w Filadelfji.

Należy zaznaczyć, że o te ważne stanowiska ubiegali się bezskutecznie Niemcy, jak np. dyrektor ork. symf. chicagoskiej Stock, Francuzi, Włosi, Duńczycy, szczególnie kapelmistrz chicagoskiej ork. ludowej (Chicago People's Symphony Orchestra) Marinus Paulsen.

— W Detroit, w Stanie Michigan, mieście, nazywanem „stolicą Forda“, który ma tam swe olbrzymie fabryki samochodów i samolotów, po-

ważną rolę w tamtejszej operze odgrywa zdolny muzyk i dobry tenor Tadeusz Wroński.

— W słynnej operze „Metropolitain" w N. Yorku długie lata występował z ogromnem powodzeniem nasz baryton Adam Didur. W N. Jorku pracuje także Adam Kuryłło, były dyrektor Pomorskiego Towarzystwa Muzycznego w Toruniu, znany skrzypek, który prowadzi dobrze postawioną szkołę muzyczną.

— Również w N. Yorku od wielu lat pracuje sławny muzyk Stojowski, oraz znakomity wilonczelista Tedusz Danczowski.

— Od 2 lat występuje w operze chicagoskiej, każdorazowo z wielkim sukcesem Marja Olszewska, kontralt. Olszewska pochodzi z rodziców polskich, urodziła się w Niemczech, gdzie też przez wiele lat występowała na najlepszych scenach, specjalizując się w dziełach Wagnera Po polsku nie mówi, ale pisze się po polsku i podkreśla, że jest polskiego pochodzenia.

— W składzie operowym w Chicago jest też od kilku lat altystka Burskaja (nazwisko rosyjskie z męża), Polka, władająca dobrze językiem ojczystym.

— Na stałe występy w operze letniej, której przedstawienia odbywają się w uroczym parku „Ravinia", położonym o kilkadziesiąt mil od Chicago zaangażowany został znany dobrze Poznaniowi tenor Józef Woliński, którego pierwsze występy wiosną r. b. w większych miastach Stanów Zjednoczonych przyjęte zostały przez najwybredniejszą krytykę bardzo życzliwie, rokując mu zajęcie pierwszorzędnego stanowiska w jednej z większych oper amerykańskich.

— Do Ameryki Północnej udaje się także na sezon letni, jedna z najświetniejszych sopranistek świata Ada Sari, rodaczka nasza, której właściwe nazwisko brzmi Jadwiga Szajer. Zachwycała ona już słuchaczów swym śpiewem w Nowym Yorku i Chicago, gdzie prasa wyrażała się o niej entuzjastycznie.

— Z solistów i zarazem pedagogów wymienić należy na pierwszem miejscu znakomitego skrzypka Michała Wiłkomirskiego, którego koncerty ściągają zawsze tłumy publiczności, szczególnie w śródmieściu; grywa także w dzielnicy polskiej, gdzie jednakże mniej już jest publiczności popierającej sztukę prawdziwą. Wiłkomirski zdobył sobie wielką popularność i każdorazowe ukazanie się jego na estradzie publiczność wita burzą oklasków. Wykłada on w wyższej klasie skrzypcowej znanej uczelni „Sherwood Music School" w Chicago, Ill. Tam też wykładał przez pewien czas dobrze zapowiadający się skrzypek Jerzy Szpinalski, którego przeniesiono do jednej z uczelni muzycznych w stanie Wisconsin

— Andrzej Skalski, pianista i kapelmistrz, który występował z powodzeniem w Niemczech, Rosji, Anglji, Australji, wykłada także w „Sherwood Music School". Skalski odznaczył się też poważnie, jako kompozytor, tworząc dzieła na orkiestrę i fortepian, a koncerty symfoniczne, któremi dyrygował w Chicago, doznawały bardzo przychylnej oceny prasy. Występuje także z recitalami fortepianowemi tylko w śródmieściu t. j. wśród obcych, językiem polskim, jednak włada b. dobrze i uważa się za Polaka.

— Przez długi czas wykładał w Chicago, Ill., w „Columbia School of Music" pianista-kompozytor Mieczysław Ziołkowski, zdobywca nagrody kompozytorskiej w Chicago za „Krakowiaka" na fortepian. Koncerty Ziołkowskiego cieszyły się zawsze zasłużonem powodzeniem i uznaniem w śródmieściu Chicago, w dzielnicy zaś polskiej niezawsze mógł liczyć na poparcie, gdyż — jak już zaznaczyliśmy — mało tam jest osób, popierających muzykę poważną. Ostatnio Mieczysław Ziołkowski został odznaczony zaszczytnie, gdyż po konkursie kompozytorskim ofiarowano mu stanowisko profesora wyższej klasy fortepianowej na uniwersytecie stanowym w Alabama.

Wszyscy wyżej wymienieni, jakkolwiek nie posiadali obywatelstwa amerykańskiego, otrzymali jednak od rządu St. Zjedn pozwolenie na stały pobyt, co dowodzi, że w Ameryce Północnej brak dobrych muzyków.

— Najdłużej oczywiście występuje w St. Zjedn. największy z mistrzów świata Ignacy J. Paderewski, którego koncerty ściągają każdorazowo tysiące słuchaczy z pośród wszystkich narodowości, z murzynami włącznie. Największe sale koncertowe lub operowe, liczące nawet po 10 tysięcy miejsc, zapełnione są zawsze po brzegi, gdy gra mistrz Paderewski. Mistrz nie zamieszkuje stale w St. Zjedn., gdyż — jak wiadomo — ulubioną jego siedzibą jest miejscowość Morges w Szwajcarji, w Kalifornji natomiast ma piękną posiadłość, w której przebywa krótko przed corocznem tournée artystycznem po St. Zjedn. i krótko potem, przenosząc się znów do Szwajcarji

— Wybitne stanowisko w świecie muzycznym zajmuje sławny pianista Józef Hoffmann, rodem podobno z Wielkopolski, zamieszkały kiedyś w Pittsburgu, a obecnie w Filadelfji. Koncerty Hoffmana mają ustaloną opinję i ściągają wielkie tłumy słuchaczy.

— Z dość dobrem powodzeniem występowała w kilkunastu miastach pianistka Helena Morsztyn, która w r. 1928 powróciła do Europy, a następnie postanowiła udać się znów do St. Zjedn.

— Ze skrzypków wypada jeszcze wymienić Leona Janickiego. Jest to młody jeszcze artysta, urodzony w Chicago, Ill., władający dobrze językiem polskim i uważający się za Polaka. Janicki studjował w Paryżu i Brukseli, skąd powrócił wiosną r. u. do Chicago. Urządził już kilka koncertów, a prasa amerykańska wyraża się o nim z prawdziwem uznaniem

— Od niedawna występuje w Chicago tenor Marceli Sowilski, zyskując sobie coraz więcej popularności nawet wśród obcych. Sowilski zało-

żył wraz z Romualdem Gantkowskim, artystą dramatycznym z Poznania, szkołę operowo-dramatyczną. Jest to jedyna tego rodzaju szkoła polska, zwłaszcza w dziedzinie dramatu, gdyż szumnie reklamowane dotąd podobne szkoły — były i są tylko przedsiębiorstwami czysto „buznesowemi", prowadzonemi przez blagierów, nie mających ze sztuką nic wspólnego.

— Z kompozytorów na pierwsze miejsce wysuwa się zamieszkały w Nowym Yorku młody, bardzo utalentowany Tadeusz Jarecki, twórca koncertów, kwartetów, poematów symfonicznych, jak np. „Chimera", grana często z wielkiem powodzeniem na najlepszych koncertach. Jarecki jest zdobywcą kilku nagród kompozytorskich, kilka zaś jego dzieł zostało wykonanych także w Polsce, Niemczech, Szwajcarji i Francji, w orkiestrach zaś amerykańskich utwory Jareckiego znajdują się w stałym repertuarze. Obecnie kończy Jarecki wielką symfonję. Ostatnio próbował on swego talentu w utworach chóralnych, które wypadły bardzo zajmująco.

— Kilkakrotnie występował w Chicago tenor Wacław Janota-Jarzembski, który obecnie zamieszkuje tam nadal, prowadząc szkołę śpiewu, cieszącą się ustaloną opinją. Janota pochodzi z Warszawy, przez kilka miesięcy zamieszkiwał w N. Yorku, poczem za stałą siedzibę obrał sobie Chicago, Ill.

— Niezłe próby w kompozycji robi St. Cieszykowski, zamieszkały w Chicago, Ill. Cieszykowski wypuścił niedawno zbiorek pieśni góralskich, dosyć interesująco opracowanych. Dyryguje on też pewnym zespołem śpiewaczym. Tworzy przeważnie pieśni na chóry mieszane.

— W N. Yorku mieszka światowej sławy skrzypek Paweł Kochański. Tam też pracuje głośna ongiś w całym świecie śpiewaczka p. Sembrich-Kochańska, która obecnie poświęciła się pracy pedagogicznej.

— W Nashville profesorem fortepianu jest p. Łabuński, były prof. krakowskiego konserwatorjum.

— Wielką sławą i wzięciem cieszy się w Ameryce jako pianista, pedagog i kompozytor Zygmunt Stojowski.

— Z organistów i kompozytorów jest w Stanach Zjednoczonych trzech naszych rodaków, wśród których pierwsze miejsce zajmuje Aleksander Karczyński, rodem z Pomorza, przebywający za oceanem zgórą 20 lat. Karczyński zajmuje od kilku lat stanowisko organisty przy kościele polsko-katolickim w mieście Indiana Harbor, w stanie Indiana, w odległości około 30 mil ang. od Chicago, Ill. Jest to człowiek bardzo pracowity, skromny i unikający reklamy. W dorobku swoim posiada kilkadziesiąt pieśni świeckich na chóry męskie, mieszane i żeńskie, oraz wiele utworów kościelnych, jak msze, motety, pieśni na różne pory roku kościelnego, napisał też wiele utworów na organy. Jako kompozytor organowy — zajmuje Karczyński poważne miejsce. W Polsce i Niemczech często spotyka się Karczyńskiego w repertuarze wirtuozów organowych. Pieśni świeckie Karczyńskiego posiadają wybitną cechę polską, odznaczają się melodyjnością i dobrą harmonją. Karczyński jest obecnie dyrektorem artystycznym polskiego Związku Śpiewaczego w Ameryce.

— Eugenjusz Walkiewicz, zamieszkały na „farmie" w pobliżu miasteczka Stevens Point, w stanie Wisconsin, jest w tem miasteczku organistą przy kościele polsko-katolickim, oraz dyryguje tam chórami, odznaczając się wytrawnością jako znakomity kierownik zespołów i świetny muzyk-organista. Komponuje utwory dla chórów świeckich, kościelnych i wiele na organy, w czem sporo preludjów, grywanych także w Polsce. Wszystkie utwory Walkiewicza odznaczają się poważnemi wartościami muzycznemi, Walkiewicz skomponował też muzykę do reymontowskich „Chłopów".

Od blisko 10-ciu lat przebywa w Chicago, Ill. Szczepan Sieja, który obecnie zajmuje stanowisko organisty przy kościele św. Jana Bożego, prowadzi własne „Narodowe Kolegjum Muzyczne", cieszące się sporą liczbą uczących się. Jest on autorem bardzo wielu wartościowych pieśni, szczególnie na chóry mieszane, za które zdobył kilka nagród kompozytorskich. Tworzy także rzeczy kościelne na chóry i organy. Nadzwyczaj pracowity i cichy — posiada Sieja bardzo poważny dorobek artystyczny. Jego pieśni świeckie są typowo swojskie, melodyjne i harmonijne, przeważnie łatwe. Sieja urodził się na Górnym Śląsku, następnie przeniósł się do b. Królestwa. W czasie wojny współpracował w organizowaniu armji polskiej na Dalekim Wschodzie i był naczelnym kapelmistrzem wszystkich tam zorganizowanych polskich orkiestr wojskowych.

Karczyński, Walkiewicz i Sieja studjowali w Warszawie, względnie w Niemczech, Czechach i Rzymie, wszyscy zaś zajmowali w Europie poważne stanowiska przed wyjazdem do Stanów Zjednoczonych.

— Wiele na przyszłość obiecującym jest Wincenty Bulata, organista przy kościele św. Trójcy w Chicago, Ill. — Pisze rzeczy mniejsze, lecz dobre — na chóry, organy i orkiestrę. Jako organista odznacza się dobrą techniką i muzykalnością. Kieruje też wytrawnie wielkim chórem mieszanym przy wspomnianym kościele. Urodził się na Wileńszczyźnie, w Stanach Zjednoczonych przebywa od lat blisko dwudziestu.

— Jako śpiewaczka koloraturowa występuje ze znacznem powodzeniem panna Broniarczykówna, rodowita chicagowianka. Jej miły, pełen wdzięku sopran oceniła krytyka amerykańska bardzo przychylnie.

Jest jeszcze wśród wychodźtwa naszego kilkunastu dobrze zapowiadających się na przyszłość

muzyków, narazie nie odgrywają oni jednak poważniejszej roli.

Kazimierz Purwin.

— W Paryżu na koncercie Stowarzyszenia Młodych Muzyków Polaków wykonano kwartet drugi Szymanowskiego i Perkowskiego, oprócz tego pianista Hermelin grał utwory Chopina, Szymanowskiego i Tansmana, którego „Uwerturę symfoniczną" wykonał pozatem Poulet na jednym ze swych koncertów symf. Orkiestra Lamoureaux wykonała koncert fort. Różyckiego z pianistą Niedzielskim.

— Irena Dubiska (skrzypaczka) występowała w Helsingforsie i Rydze. Występować będzie pozatem w najbliższym czasie w Paryżu.

— Kleckiego „Warjacje" orkiestrowe op. 20 wykonał Fiedler w Essen poraz pierwszy. Następne wykonanie będzie w Berlinie pod dyr. Furtwänglera.

— St Szymanowska i W. Bregy (śpiewacy) oraz pianista Wł. Osiński występowali w Berlinie. Wyłącznie polskie programy.

— E. Bandrowska śpiewała w Wiedniu.

— Młody pianista Sztompka (uczeń Paderewskiego wystąpił z dużem powodzeniem w Lille i inn. miastach Francji.

Kronika muzyczna.

Warszawa.

W okresie ostatnim nieco wyraźniej zaznaczyła się działalność chórów warszawskich, co śpieszę podkreślić: „Lutnia" brała udział w „Widmach" Moniuszki, „Kapela ludowa" pod dyr. Kazury dała swój setny koncert, apostołem śpiewu gregorjańskiego jest u nas stale X. Nowacki, wreszcie od czasu do czasu daje znać o sobie chór Stowarzyszenia Miłośników Starej Muzyki. Stowarzyszenie to wprowadza do programów coraz więcej utworów muzyki nowszej, co notuję nawiasowo. Z dzieł chóralnych powtórzono w Filharmonji „Stabat Mater" Szymanowskiego. Wykonawcą był chór słuchaczy konserwatorjum Poznańskiego. Wymagań takich, jakie mamy od fachowych chórów zagranicznych stosować doń nie można: jest to chór szkolny o materjale głosowym przeciętnym: stąd pochodzi brak niekiedy plastyki w głosach męskich i stąd brak silniejszej ekspresji w momentach o napięciu dramatycznem. Dyrygent p. W. Raczkowski znany jest jako artysta wybitnie utalentowany i pełen zapału, zapewne więc nieraz jeszcze będziemy mieli okazję do podkreślania tu jego działalności. Numery orkiestrowe i akompanjament do koncertu fortepianowego Schumana pod dyr. p. Bojanowskiego nie stały jeszcze na poziomie wielkich koncertów piątkowych. Prawdopodobnie główną przeszkodą dla dyrygenta był brak czasu, gdyż w okresie tym p. Bojanowski był wprost rozrywany przez Filharmonję i Operę. Bardzo interesującem zjawiskiem jest solistka tegoż koncertu, pianistka francuska, p. Ivonne Herr-Japy. Gra jest wykończona i opanowana, jej ton miękki i śpiewny a interpretacja pełna dobrych pomysłów, wdzięku i ożywienia. Na jednym z następnych koncertów usłyszeliśmy dwie nowości pod dyrekcją wiedeńskiego kapelmistrza, p. Niliusa: pierwsza — to „Symfonja kameralna" op. 9 Schönberga na 15 instrumentów. Jest to dzieło, w którem autor ukazuje oblicze poszukiwacza nowych dróg w muzyce: daje więc brzmienia niezwykłe na kwintowych i kwartowych akordach oparte, wystrzega się jak ognia najlżejszej reminiscensji, od wykonawców wymagając przytem techniki fenomenalnej; celu jednak nie osiąga, gdyż poza kilkoma momentami, utworów sprawia dla ucha wrażenie dość przykre. Mimo to jednak powinniśmy jeszcze poznać inne późniejsze dzieła Schönberga, gdyż zapowiadał się on zupełnie niezwykle: jego pierwsze utwory, jak „Gurrelieder" *) — podobno — są wspaniałe, jego sekstet (przerobiony później na orkiestrę smyczkową) „Verklärte Nacht" jest fascynujący — w każdym razie bardziej interesujący niż op. 3 sławnego obecnie Beli Bartoka, „Suita", którą poznaliśmy również niedawno; a która przechodzi dość obojętnie. Wykonanie „Symfonji kameralnej" było powierzchowne. Zalety kapelmistrzowskie wykazał p. Nilius raczej w Różyckim („Anhelli") i w drugiej nowości, tj. w muzyce Korngolda do „Snu nocy letniej". Muzyka ta jest przeciwieństwem Schönberga: jest konsonansowa, wdzięczna, pogodna, niezmiernie żywa i lekka, nad wyraz zręcznie i efektownie instrumentowana. Solista - skrzypek p. Balokovic z Jugosławji jest wirtuozem, nie pozbawionym techniki ciepła i zacięcia, jednak stylu i ducha koncertu Brahmsa tymczasem niewyczuwającym. Na wzmiankę zasługuje wieczór beethovenowski pod dyr. Frieda, koncerty bez dyrekcji świadczące o dużej bardzo wartości naszej orkiestry oraz recital wiolonczelowy K. Wiłkomirskiego.

Niebywałem powodzeniem cieszył się u nas Kiepura, kilkakrotnie śpiewała mistrzyni koloratury, Ada Sari, dobrze się powiódł występ p. Massalskiej, przebywającej ostatnio we Włoszech. Śpiewaczka ta rozporządza bardzo pięknym głosem i uprawia repertuar interesujący. Tow. Muzyczne zorganizowało kilka koncertów, między któremi na uwagę zasługują koncerty „wymienne" uczniów, kończących studja u nas i zagranicznych. Czy nie moglibyśmy w tej imprezie być reprezentowani lepiej — jest to kwestja do dyskusji — młodzi artyści czescy niewątpli-

*) Mają być wykonane w Poznaniu (przyp. red.)

wie pedagogji swego kraju przynoszą zaszczyt. Pozatem najwięcej interesujące były wieczory kwartetu Drezdeńskiego i Tryjesteńskiego. Ten ostatni na pierwszym swym tegorocznym koncercie wykazywał jakby zmęczenie — na następnych dwóch wieczorach jednak stanął znów na dawnym, najwyższym poziomie. Niezapomniana jest zdrowa interpretacja przez ten zespół dzieł klasycznych, obok wyszukanych efektów brzmienia, stosowanych przezeń celowo np. w Debussym. — Na premjerze opery Rytla „Ijola" być nie mogłem. Tymczasem przytoczę więc zdanie opinji poważnej, która głosi, że z zalet dzieła wymienić można wielką wiedzę fachową autora a z wad — wpływy wagnerowskie i pewne dłużyzny. Ogólnie podnoszono wysoko zalety wykonania przez dyr. Dołżyckiego, pp. Czapską, Karwowską, Szereszewską, Gruszczyńskiego, Bregy i in. Często dyryguje w Operze dyr. Stermicz, osiągając wyniki pierwszorzędne — ostatnio prowadził on „Otella" z udziałem barytona „La Scali", p. Franceschi. Oto wydarzenia ważniejsze. Naogół w życiu muzycznem u nas dzieje się niedobrze. Koncertów słabych jest nadmiar, publiczności mało, powaga słowa drukowanego upada, dyletanci i karjerowicze poniewierają sztuką, jak nigdy dotąd. Ostatnio zrodziła się inicjatywa pisarzy i krytyków muzycznych utworzenia stowarzyszenia fachowego o bardzo pięknych celach pogłębiania wiedzy i strzeżenia etyki. Inicjatywa to bardzo aktualna i chwalebna; oby jaknajszybciej wydała owoce.

Adam Bukowiński.

Kronika chóralna.

— Kazuro napisał większe dzieło chóralne z z orkiestrą i solistami p. t. „Lot", do tekstu J. Gillowej.

— Płockie Tow. Muzyczne obchodziło trzydziestolecie swego istnienia.

— Tow. Muz. im. Moniuszki w Stanisławowie obchodzi w b. miesiącu 50-lece swego istnienia. W ciągu swej półwiekowej działalności Towarzystwo zapisało się chlubnie w dziejach kultury muzycznej Stanisławowa. Utrzymując własną orkiestrę Tow. urządzało koncerty i przedstawienia operowe posługując się własnemi siłami amatorskiemi. Wojna nie przyczyniła się oczywiście do rozkwitu Tow., które dopiero teraz powraca znów do normalnej pracy. Oby praca ta w następnem pięćdziesięcioleciu była jak najpiękniejsza i najowocniejsza. Związek Wielkopolski wraz z redakcją Przeglądu Muzycznego składają Towarzystwu jak najserdeczniejsze życzenia.

— Złączone chóry warszawskie urządzają propagandowy koncert w radjo. Na program wybrano: „Chór pielgrzymów" (!) z Tannhausera Wagnera, parafrazę psalmu Gonnoda (!) „Marsz żołnierzy" Maszyńskiego i „Ojczyznę" Nowowiejskiego.

Budzi zastrzeżenia dobór programu koncertu, nazwanego „propagandowym".

Przyjemnie jest stwierdzić ożywienie w warszawskiej organizacji śpewaczej, ale dlaczego robić „propagandę" Wagnerowi i Goudonowi i to w dodatku za pomocą wyjątków z oper i parafraz, które nigdy nie powinny się znajdować na żadnych programach koncertów chóralnych?

Zastrzeżenie to dyktuje nie szowinizm czy animozja do literatury obcej, lecz zwyczajna troska o rozwój własnej literatury chóralnej, która musi być narazie otoczona specjalną troskliwością ze strony naszych chórów, inaczej bowiem nigdy się nie rozwinie. Gdyby jej wcale nie było, to łatwo możnaby zrozumieć uciekanie się do pomocy obcych ale i to nigdy nie do parafraz lub wyjątków z oper.



Kto to jest?

W dziedzinie w i e l k i e g o repertuaru chóralnego (oratorjów, kantat i t. p.) musimy z konieczności liczyć się z literaturą obcą, ale w dziedzinie pieśnarstwa — poco? I to w dodatku na pierwszym koncercie „propagandowym" budzącej się do życia młodej organizacji śpiewaczej.

— W Warszawie odbędzie się 26. I. w Filharmonji zbiorowy koncert „Harfy", „Chóru oficerskiego" z Warszawy i „Echa" z Krakowa.

— Kraków z inicjatywy Walewskiego zamierza wykonać „Stabat Mater" Szymanowskiego.

— Śląski Związek Śpiewaczy rozwija ożywioną działalność na rzecz wielkiego zjazdu moniuszkowskiego w Katowicach. Dyrektor Związku Stoiński objeżdża swój teren wygłaszając odczyty. Okręgi jeden po drugim urządzają u siebie koncerty z programem zjazdowym, a dochód z tych koncertów przeznaczony jest na budowę pomnika Moniuszki, którego odsłonięcie nastąpi podczas zjazdu w Katowicach.

— Kielce. Towarzystwo Miłośników Sztuki dało 1 grudnia u. r. swój inauguracyjny koncert, wykonując utwory na chór męski i mieszany pod dyr. prof. Cetnera. W programie m. in. „Ojczyzna" Nowowiejskiego, „Do Melpomeny" Lachmana, wyjątki z „Sonetów Krymskich" Moniuszki. Pozatem koncert na 2 skrzypiec z fort. Bacha w wyk. pp. Kamińskiego, Cetnera i Rosińskiego. Koncert był powtórzony 15 grudnia po cenach popularnych (50 gr) dla młodzieży.

— Niemieckie Tow. Śpiew. w Katowicach urządziło trzydniowy festival muzyczny z okazji 10-letniej działalności dyrygenckiej prof. Lubricha. Między innemi wykonano IX symf. Beethovena z chórem oraz kantatę Pfitznera „Von deutscher Seele".

— Łódź. Zawiązało się Towarzystwo Miłośników muzyki symfonicznej i chóralnej im. Feliksa Nowowiejskiego. Na czele Tow. stanął prezes Karol Schmidt, oraz kapelmistrz Wacław Guttmayer.

— Dąbrowa Górnicza. P. Edmund Miłek, dyrygent i prezes miejscowego okręgu obchodził 25-lecie swej działalności muzycznej. Na koncercie okolicznościowym chór Tow. Muz. pod dyr. Cichonia wykonał utwory Kazury, Maszyńskiego i Wiechowicza. Program uzupełniły występy solowe (śpiew i wiolonczela).

— Zawiercie. W październiku r. u. odbył się okręgowy zjazd śpiewaczy z udziałem 300 śpiewaków. W listopadzie, w dniu św. Cecylji chór męski „Lira" i mieszany „Lutnia" urządził wspólny koncert. Na programie utwory: Moniuszki, Prosnaka, Schuberta (!) Noskowskiego, Rączki i in. Program uzupełniły występy solowe.

— „Lutnia" w Radomiu dała koncert 1 grudnia u. r. W programie utwory na chór męski i mieszany: Nowowiejskiego, Lachmana, Walewskiego i Dalewskiego. Dyr. Dalewski. Pozatem gra na fortepianie i wioloczeli.

— Chór męski „Echo" z Ostrowa Wlkp. urządził w Kaliszu koncert „Pieśni wesołej" (!). W programie pieśni Walewskiego, Galla, Lachmana, Nowowiejskiego, Świerzyńskiego, Wiechowicza i in. Dry. Kowalski.

(„Pieśń wesoła"! — poco ten ponury nagłówek?)

— Poznań. Chór „Halka" wystawił „Jasełka" Konopnickiej z muzyką Maszyńskiego.

— Kruszwica. Chór miejscowy pod dyr. p. Uklejewskiego urządził koncert wykonując utwory Walewskiego, Kwaśnika, Dembińskiego, Wiechowicza, Minhajmera i Kotarbńskiego.

— W Hamborn (Westfalja - Nadrenja) chór polski im. Moniuszki pod. dyr. Kujawskiego wystąpił z koncertem na którym wykonano pieśni na chór mieszany i męski: Prosnaka, Wiechowicza i in. Program uzupełniły występy solowe.

Poznań. „Koło Śpiewackie Polskie" urządziło w dzień Sylwestra opłatek w ścisłem gronie członków i gości zaproszonych. Interesujące przemówienie na temat tradycji łamania się opłatkiem wygłosił Ks. Cieszyński, znany kaznodzieja i pisarz kościelny.

Chór im. Chopina odbył roczne walne zebranie pozostawiając zarząd w niezmienionym prawie składzie.

Chór „Harfa" (Poznań - Górczyn) odbył swe walne zebranie 4. I. Przewodniczył prezes okręgu I. p. Dyzert. Po odczytaniu protokółu i sprawozdań poszczególnych członków zarządu ukonstytuował się nowy zarząd w skład którego weszli: pp. Gryska — prezes, Szałamacha — wiceprezes, Wichniarz — sekr., Szałata — zast. sekr., Pałasik — skarbnik, Ziemniak — biblj., Kaczmarkówna — zast. biblj. Radni — Czarnecki I., Brzeziński. Komisja Rew.: Czarnecki Fr., Maligłowski i Kaczmarek Fr. Dyrygentem pozostaje nadal nauczyciel miejscowy p. Kwiatkowski. „Harfa" jest najmłodszym chórem na terenie Poznania.

Zjednoczenie Polskich Związków Śpiewaczych.

Związek Wielkopolski.

Zawody okręgowe w r. 1930.

Dotychczas zgłosiły się na tegoroczne zawody następ. Okręgi:

Okręg II w Poznaniu 6 kwietnia.

Okręg VII w Ostrzeszowie 1 czerwca.

Okręg XII w Lesznie 15 czerwca.

Okręg VI w Ostrowie 22 czerwca.

Okręg XI w Śremu 6 lipca.

Obowiązującym będzie zmieniony i uzupełniony regulamin, który Walne Zebranie Delegatów w marcu b. r. zatwierdzi.

Prosimy o wczesne ustalenie i zgłoszenia dalszych dni zawodów — a to celem zapobieżenia kilku zjazdom w jednym dniu.

Również przypominamy o sprawozdaniach tak okręgowych jak i poszczególnych Kół. — Sprawozdania te winny być nadesłane do biura związku jaknajrychlej.

Rozesłane odbitki projektu zmiany regulaminu prosimy przejrzeć i ewentualne poprawki nadesłać do biura Związku do 20 lutego b. r.

Wreszcie przypominamy o zaległościach na rzecz kasy związkowej które wynoszą ogromne sumy. Kasa związkowa jest zupełnie wyczerpana a prac związkowych przerywać przecież nie można.

Cześć Pieśni!

Zarząd Główny.

K. T. Barwicki. Dr. L. Surzyński.

Kasa Związku!

Wstępne zapł.: Łuniewo, Pawłowice, Okręg 12, Kowalew, Okr. 5.

Składki zapł.: Kwilcz 15, Krzyżowniki 10, Dobrzyca 26,50, Jutrosin 23, Rosko 12 zł.

Zaległości:

Składki za r. 29 nie zapłaciły dotąd:

Okręg	1 — 4	koła
„	2 — 4	„
„	3 — 7	„
„	4 — 8	„
„	5 — 7	„
„	6 — 9	„
„	7 — 16	„
Okręg	8 — 11	koła
„	9 — 4	„
„	10 — 8	„
„	11 — 10	„
„	12 — 9	„
„	13 — 10	„
„	14 — 6	„
„	15 — 7	„
„	16 — 5	„
„	17 — 8	„
„	18 — 6	„
„	19 — 9	„
„	20 — 8	„
„	21 — 15	„
razem	171	kół

Do tego dochodzi 91 kół, które nie wpłaciły jeszcze składki za rok 1928, a nawet 27 r. Jeżeli do tego dodamy nie zapłacone rachunki za nuty, za „Przegląd Muzyczny" i wreszcie nie ureg. rachunki innych Związków (za wyjątkiem Śląskiego), to nie trudno jest wyobrazić z jakiemi trudnościami finansowemi Związek walczyć musi.

Przedłużanie tego stanu grozi Związkowi upadkiem!

Odnosimy się ponownie do wszystkich zalegających z gorącem wezwaniem aby zechcieli sobie uprzytomnić, że opieszałością swą doprowadzają swój Związek do ruiny.

Zarząd Główny.

Uwagi na temat zawodów tegorocznych i utworów konkursowych.

Nieraz już pisało się, że zawody śpiewacze nie są jedynym celem istnienia naszych kół, lecz są jednym ze środków do podniesienia ich na coraz wyższy stopień doskonałości. Dotychczas odbyte zawody, choć może nie ze wszystkiem, zadanie to spełniły, to spodziewać się należy, że spełniać je będą coraz lepiej. Teraz jednakże wysuwa się na czoło także inne znaczenie naszych zawodów, mianowicie znaczenie pedagogiczne. Zawody muszą nam wykształcić nietylko szereg wybitnych jednostek z pośród naszych kół, ale także, co może ważniejsze, wyszkolić cały zastęp dyrygentów. Dziś, dzięki Bogu, staje do pracy coraz więcej młodych nauczycieli, ludzi zasobnych w wiedzę teoretyczną, a potrzebujących tylko praktycznych przykładów, jak się tej pracy jąć należy. Najlepszą okolicznością do zaobserwowania dobrej, a chociażby złej pracy, są zawody śpiewa-

cze. Z tego też powodu zawody nie powinny być zamkniętą uroczystością jednego okręgu, lecz powinny gromadzić jak najwięcej dyrygentów z okręgów sąsiednich. Po odbytych zawodach można będzie urządzić wspólną konferencję z wszystkimi obecnymi dyrygentami. O korzyściach płynących z takiej konferencji pisać nie trzeba. Zarządy kół dbać powinny o to, aby ich dyrygenci brali udział w zawodach bodaj dwu okręgów sąsiednich, — dopomagając im, jeżeli zajdzie potrzeba, materjalnie. Doświadczenie uczy, że dyrygent słuchający występów innych chórów dobrych, a nawet średnich, uczy się sam umiejętnie pracować. Tak przeprowadzone zawody spełnią cel daleko ważniejszy, aniżeli do dziś spełniały, t. j. szlachetne współzawodnictwo — o lepszy stopień, bo spełnią rolę wchowawczą najważniejszego czynnika naszego życia, t. j. dyrygentów.

Zarząd Główny zastanawiał się, na kilku posiedzeniach, nad dalszą reformą naszych zawodów i wystąpi nawet z projektem nowego dla nich regulaminu, który sprecyzuje niektóre dotąd niejasne paragrafy i wprowadzi w tej dziedzinie pewne nowości. Ponieważ chcemy mieć dokładny i jasny pogląd na wartość artystyczną naszych kół i dyrygentów postanowiliśmy, aby na wszystkich tegorocznych zawodach był tensam delegat Zarządu Gł. Z tego więc powodu należy, jak to zaznaczyłem w specjalnym okólniku, jaknajwcześniej porozumieć się z Sekretarjatem Związku, co do terminu odbycia zawodów w poszczególnych okręgach. Czasokres jest wielki, bo od 1 marca do 15 października, a więc, wyłączając miesiące wakacyjne (lipiec i sierpień) prawie sześciomiesięczny. Wiem, że okręgi niektóre muszą z racji zawodów urządzać pewne manifestacje, ale nie potrzeba tego robić wszędzie. Okręgi więcej skupione jak Bydogszcz, Ostrów, Inowrocław, Poznań, powinny urządzić zawody w salach bez wszystkich dotychczasowych szopek demonstracyjnych, ale połączyć je z wystawieniem jakiegoś poważniejszego dzieła z naszej, lub nawet obcej literatury. Dla wspomnianych okręgów, o ile do tego życzenia się zastosują, odpowiedniejszą nawet będzie pora jesienna, lub wielki post. Nikt się nie może skarżyć na krótki czas, bo utwory konkursowe już ćwiczyć można, a na ćwiczenie utworu do zawodów zadanego, nie powinno się stracić więcej nad miesiąc czasu.

Co do utworów zadanych, to przy zawodach obecnych nie powinno już być skarg, bo nad wyborem ich komisja artystyczna naszego Związku wraz z Gen. Sekr. dh. Barwickim się zastanawiała się długo. Są to utwory pierwszorzędnej wartości, chociażby ze względu na takie nazwiska jak Moniuszko, Nowowiejski i Szymanowski. Stosunek trudności pomiędzy kategorjami jest również tym razem odpowiedni. Chociaż opracowania w chórze, danego utworu nie można nikogo, zwłaszcza na odległość nauczyć, spróbuję jednak podać kilka uwag, jakie mi się przy dokładnem studjowaniu utworów do zawodów wyznaczonych, lub ćwiczeniu tychże nasunęły. Zastrzegam się przed jakimkolwiek narzucaniem komuś reguł, chcę tylko podzielić się doświadczeniem z tymi, którzy sami mają go zbyt mało. Dlatego też o utworach I kategorji mówił nie będę, bo dyrygent, który z zespołem swym w tej kategorji staje, sam potrafi zadany utwór wyćwiczyć i interpretować go będzie wedle swego smaku artystycznego. Zdarza się przecież, że dyrygent lepiej dany utwór odtworzy, niżby to zrobił sam kompozytor. Dla takiego dyrygenta nie istnieją nieraz znaki dynamiczne, a metronomu też mu nie potrzeba. Przestrzegam tylko, że utwory dla I kategorji są bardzo trudne. Szymanowskiego (na chór mieszany) — „Bzicem kunia" i „Panie muzykancie", to pieśni ludowe kurpiowskie w opracowaniu genjalnem — lecz wymagania autora sięgają szczytu techniki chóralnej. Do tego, pisane przeważnie na ośm głosów, potrzebują zespołu głosowo bardzo zasobnego. Oddanie charakteru tych utworów jest nadzwyczaj trudne i da się osięgnąć tylko w chórze, który już niejeden trudny orzech zgryść potrafił. Do prostej na oko humoreski „Panie muzykancie prosim zagrać walca", potrzeba przedewszystkiem głębokich, szlachetnych basów o znakomitej dykcji. Wspaniały „Święty ogień" — Nowowiejskiego, ma mimo pozornej łatwości wiele niebezpiecznych do przebycia zasadzek harmonicznych. Również „Czary" — Mierzejewskiego (na chór żeński) czarować muszą efektem opowiadania, odtwarzającego złudzenia rozmarzonej główki dziewczęcej.

Szerzej rozbiorę utwory drugiej kategorji.

„Leciały gąsańki" — Maklakiewicza (chór mieszany) jest pieśnią kurpiowską z tekstem wybitnie ludowym. Harmonicznych trudności w niej niema, natomiast tempo utworu musi być bardzo ruchliwe i rozmaite. Wstęp można zrobić dość powoli, uważając, ażeby na kwincie g-d basów, tenory chwyciły właściwy ton. Ostatnie c tenorów, jest tonem intonacyjnym dla następnej części którą śpiewać należy bardzo szybko, z charakterystycznym akcentem, w dwu pierwszych taktach na pierwszej i czwartej ćwiartce, a w dalszych na końcowej ósemce. Część tę zaczynamy piano i śpiewamy stale staccato, coraz głośniej; aż do fortissimo. Zaznaczyć wypada, że głosem prowadzącym melodję t. zn. cantus firmus, jest sopran. Nieco wolniej wykonać należy część następną, a więc gdy poprzednio liczyliśmy na dwa — teraz liczymy na 4, ale zawsze szybko. Melodja znajduje się w basie, który powinien też uwydatnić charakterystyczne akcenty. Alt mocniej i tenor słabiej, śpiewają swoje partje jak najbardziej legato. W ostatnich dwu taktach odbiera melodję alt. Tenor znów nawołuje: pilu, pilu! Odtąd znów tempo bardzo żywe, z kontrastem dynamicznym w takcie pierwszym i drugim. Sopran prowadzi melodję przez cztery takty, tenor

odbiera w dwu ostatnich. Cała część, z wyjątkiem pierwszego taktu, fortissimo. Najtrudniejszą do wykonania będzie zdaje się część $^3/_4$. Część ta polega więcej na deklamacji realistycznej, uwydatniającej rzeczywiste nawoływanie gęsi. Syk gąsiora zrobią tenory lekko z należytem crescendo, a chór wpadnie nagle z wykrzyknikiem: „A guś!"

Ostatnia część znów na dwa, bardzo szybko, coraz bardziej przyśpiewając. Powtarzam, że tempo jest zawsze żywe. Słuchacze powinni mieć wrażenie, że naprawdę widzą dziewczę popędzające gęsi. Mazur Garbusińskiego: „Na zaloty", (chór męski) jest utworem jak na drugą klasę również wcale nietrudnym, i wymaga przedewszystkiem odpowiedniego tempa. Pierwszą część śpiewać z należytą werwą, z lekkiem zwolnieniem i osłabieniem w dwu ostatnich taktach. W drugiej części uwydatnić melodję basów, akompanjując pozostałymi głosami dobitnie i ściśle wedle oznaczonych wartości nut. Ze względu na basy, wykonać tę część nieco (ale tylko nieco) wolniej. Następnie od początku w innem tempie do Fine, a potem Trio zupełnie odmiennie tak co do tempa, jak i dynamiki. Zacząć rubasznie, forte, stopniując w takcie drugim a zciszyć w takcie czwartym. Następnych ośm taktów wykonać piano, zwracając uwagę aby pierwsze tenory śpiewały jak najszlachetniej. Dla efektu można w takcie 7 i 8 zwolnić. Dalsze takty aż do Finale śpiewać forte i coraz prędzej. W Finale również stopniować i tempo dynamikę, aż ostatnie cztery takty dla urozmaicenia zaśpiewać zupełnie piano i wolno. Naturalnie można tu zrobić także przeciwnie. Trudności harmonicznych niema wcale, tylko zważać należy na kilka po sobie następujących półtonów w melodji w Trio. Urozmaicić można wprowadzając akcenty raz na pierwszą, raz na drugą, albo wreszcie na trzecią ćwiartkę. Powtarzam, że tempo musi być odpowiednie, a więc tempo mazura. Trzeba sobie uprzytomnić taniec. Wszelkie odchylenia od tempa zasadniczego, muszą być nieznaczne. Unikać rozciągania fraz, oraz nagłych zwolnień. Utwór ten wydaje się na oko w melodji dość banalnym, lecz po wyćwiczeniu i porządnem wykonaniu, podoba się i zespoły śpiewają go chętnie.

„Moja pieśń wieczorna" — T. Sobieskiego na chór żeński (II kat.) jest utworem bardzo miłym. Wykonanie nie nastręcza też prawie żadnych większych trudności, chyba tylko tonacja minor wymaga przy ćwiczeniu uwagi dyrygenta, zwłaszcza na małe tercje. Tempo pieśni właściwie nie oznaczone, bo Tranquillo znaczy spokojnie, a spokojnie można śpiewać powoli i szybko; jednakże ze względu na nastrojowy tekst, wykonać należy ten utwór w tempie umiarkowanem. Szczególniejszej precyzji wymaga dynamika i deklamacja. Zważać również należy, aby dwugłosowe frazy następowały bezpośrednio po sobie, bez najmniejszej przerwy. Druga część ma tempo mazurka, (w partyturze opuszczone) należy więc pamiętać o tem, aby pierwszych ośm taktów były naprawdę mazurkiem. Cztery następne takty w tempie dowolnem, potem znów mazurek przez sześć taktów i po wspaniałem „zieleni się hej!" coraz dyskretniej, w umiarkowanem tempie , do części $^6/_8$, w tempie początkowem. Głosem prowadzącym melodję jest przeważnie sopran pierwszy, lecz w kilku miejscach i inne głosy mają coś do powiedzenia. Radziłbym przed rozpoczęciem ćwiczenia tego utworu, ćwiczyć tak melodyjną, jak harmoniczną gamę fa-minor: w sopranach od jedno do dwukreślnego fa, a w altach od małego do jednokreślnego fa. Można również ćwiczyć obydwa głosy razem, z czego wyjdą oktawy. Gamę śpiewać na fa, sol, la, si itd., lub na jakichkolwiek innych sylabach. Zalecam również śpiewanie melodji urobionej z trójdźwięku minorowego, (fa, la, do, fa) w sopranach i altach, a potem oktawami wspólnie

Bardzo uważnie przećwiczyć trzeba akompanjament do melodji „A grajże mi piszczałeczko", leżący w trójgłosie sopranu drugiego i obydwu altów.

Samo zakończenie utworu trzeba również starannie wyuczyć, by ostatni trójdźwięk majorowy był należycie przygotowany i brzmiał jasno i czysto.

Dobrą szkołą rozruszania, dość jeszcze sztywnych języków naszych kół trzeciej kategorji, będzie pieśń „Czemuż ci mi moją matko" — Wiechowicza. Zaśpiewana w oznaczonem tempie, żwawo — wesoło, robi wrażenie miłej humoreski. Zwłaszcza alty i basy muszą nad wyuczeniem się swych partji popracować. Ćwiczyć początkowo w tempie wolnem, lecz zawsze liczyć na dwa; później, w miarę postępów, tempo przyśpieszać. W pierwszych pięciu taktach śpiewać staccało t. j. każdą sylabę wymawiać ostro i krótko, pozostawiając między nutami króciutkie przerwy. Tenory muszą imitację melodji sopranów „bo ja panną nie chcę być" zaśpiewać dyskretnie, szlachetnym i jasnym tonem. Repetycja w trzecim takcie jest niepotrzebna, ma tu być tylko znak, że stąd śpiewa się trzecią zwrotkę aż do Fine. („kieby jako do niego".) Utwór ten brzmi lepiej w tonacji Ges-dur, t. j. o pół tonu wyżej.

„Wróżba znachora" J Moniuszki, na chór męski jest utworem zupełnie, co do trudności, dla naszej trzeciej kategorji odpowiednim. Przypominam tu, że moderato nie jest wcale tempem wolnem, lecz raczej dość ruchliwem, a więc utwór nie powinien być rozwlekłą dumką, lecz prawie polonezem.

Rzecz naturalna, że stosownie do tekstu należy tempo urozmaicić. Cztery takty do tekstu „Żeby dumkę w duszy zrodzić, Żeby b tonem ją pogodzić", wykonać szybciej. Dwa ostatnie takty w pierwszej części zacząć forte, a skończyć piano przetrzymując ostatnią ćwiartkę. W za-

kończeniu akcentować trójdźwięk subdominantowy. (ges, b, des.)

Zespoły posiadające słabsze basy drugie, mogą wykonać „Wróżbę" o pół, a nawet o cały ton wyżej, t. j. w Es-dur zwłaszcza, że tenory będą miały tylko as.

Dyrygenci powinni, ćwicząc utwory uważać, aby śpiewacy śpiewali swobodnie, bez wysiłku, tonem dźwięcznym opartym o porządny, prawidłowy oddech. W tym celu należy zaraz na pierwszej łekcji oznaczyć dokładnie oddechy w każdym głosie i nie pozwolić na oddychanie w innych miejscach Zawsze trzeba zważać na dobrą wymowę t. j. na prawidłowe wygłaszanie samogłosek i na należyte wymawianie spółgłosek, zwłaszcza końcowych. Wymowa wielu, nawet przeważnej części naszych zespołów, bardzo jeszcze szwankuje i tylko uparta praca dyrygenta może tu coś zdziałać. Druhom dyrygentom zalecam dokładne przestudjowanie partytury i prawidłowe dyrygowanie. Dyrygent musi pamiętać o tem, że on jest wirtuozem grającym na instrumencie, którym jest chór, i że on ponosi odpowiedzialność za wykonanie zadanego, czy produkowanego utworu. Tą myślą kierował się Zarząd Główny, wprowadzając do oceny nową rubrykę: dyrygowanie. Ambicją każdego dyrygenta powinno być, aby ta cenzura wynosiła najmniej cztery punkty.

Każdy stający do zawodów chór, ma prawo odśpiewać utwór dowolny, najlepiej przed utworem zadanym. Wykonanie tego utworu na ocenę nie wpływa, lecz wiemy wszyscy z doświadczenia czem jest pierwsze wrażenie. Powie ktoś, że z tego powodu należałoby utwór dowolny śpiewać jako drugi, lecz chodzi tu o rozśpiewanie zespołu i przyzwyczajenie go do akustyki sali. Jako utwory dowolne dla kategorji pierwszej polecam dla chórów mieszanych pieśni Szymanowskiego, Maklakiewicza, Sikorskiego oraz ósmy zeszyt ludówek Wiechowicza; ponadto Krakowiaka — Walewskiego, (wydanie Związku Śląskiego) Bajkę o wieprzku i kotce — Stońskiego itp. Chóry męskie znajdą materjał w utworach Walewskiego, Nowowiejskiego i innych. Chóry niższych kategorji znajdą materjał odpowiedni w tych samych zeszytach, w których znajdują się utwory zadane. W roku bieżącym należy wystąpić koniecznie z utworami nowymi, i nie powtarzać, utartym u nas zwyczajem pieśni, śpiewanych już po kilka razy.

Z uznaniem stwierdzić muszę, że kilka Zarządów okr. zrozumiało intencję Zarządu Głównego i już zgłosiło termin zawodów. Mam nadzieję, że i inne okręgi pójdą naszej pracy na rękę.

Zawody okręgowe radzę urządzać jako publiczny koncert, gdyż program będzie, z powodu śpiewania w różnych kategorjach i różnych utworów dowolnych, bardzo urozmaicony.

Do pracy! zatem Drużyny i Druhowie Dyrygenci — a chociaż nie wszyscy zdobędziecie pierwsze miejsca, nagrodą Wam będzie własne zadowolenie, żeście zdziałali wszystko, co było można, aby naszą kulturę śpiewaczą podnieść.

S. Kwaśnik.

ZA REDAKCJĘ I ADMINISTRACJĘ: K. T. BARWICKI, POZNAŃ, PÓŁWIEJSKA 35. — ODBITO W DRUKARNI SP. AKC. „OSTOJA" W POZNANIU